Agnieszka Romanik

**Tragiczna noc**

Nadchodził wieczór i cała bociania rodzina zaczęła układać się do snu. Klekotek z zachwytem słuchał znajomych odgłosów wsi – zwierząt w zagrodach posapujących po kolacji, koguta, który głośnym „kukuryku” zaganiał kury do kurników, kaczek pluskających się w pobliskim jeziorku, głosu traktora zwożącego siano do stodoły… Poczuł, jak powoli jego powieki stają się coraz cięższe i zaczyna ogarniać go błogi sen. Spał spokojnie, śniąc o samych przyjemnych rzeczach, gdy nagle usłyszał przerażające „trach!”. Poderwał się spłoszony. Bociany w gnieździe zaczęły głośno klekotać. „Co się dzieje?” – pomyślał ze strachem Klekotek. Wtem niebo rozbłysło i na moment zrobiło się widno jak w dzień. Do młodego bociana dotarło, że właśnie zbliża się burza. Poczuł pierwsze krople deszczu na dziobie. Cała rodzina przytuliła się do siebie. Deszcz padał coraz mocniej. Co chwilę rozlegał się grzmot piorunów. Niebo raz po raz rozrywały błyskawice. Burza, która właśnie przetaczała się nad wsią, wydawała się nie mieć końca. Bocianie gniazdo nie wydawało się bezpiecznym schronieniem. Tym bardziej, że pioruny uderzały coraz bliżej. Nagle bociany zobaczyły coś, co sprawiło, że zaklekotały z przerażenia. Wielka błyskawica przecięła niebo. Cała stodoła, mimo strug deszczu lejących się z nieba, stanęła w płomieniach. To piorun uderzył w nią znienacka. Bociany wzbiły się w niebo, bo ogień zbliżył się do gniazda znajdującego się na szczycie budynku. Mama krzyknęła z rozpaczy, kiedy języki płomienia zaczęły lizać ich dom. Rodzina usiadła nieopodal i bezsilnie obserwowała to, co się dzieje. Ludzie w dole biegali z wiadrami, ale ogień rozprzestrzeniał się coraz bardziej. Widać było, że nie zdołają uratować stodoły. Burza zaczęła przycichać. Deszcz słabł, a stodoła wciąż płonęła… Na szczęście w oddali usłyszeli głośne wycie syren i warkot zbliżających się samochodów. To straż pożarna pędzi na ratunek! Dzielni strażacy wyskoczyli z pojazdów, rozwinęli długie węże gaśnicze i przystąpili do gaszenia pożaru. Zdążyli w samą porę. Uratowali gospodarstwo, hamując rozprzestrzenianie się ognia. Niestety, stodoła spłonęła – wraz w domem rodziny Klekotka. Bociany z żalem patrzyły na pogorzelisko. Będą musiały znaleźć nowy dom. Kto ich przygarnie? Dlaczego doszło do tego straszliwego wydarzenia? Tata Klekotka sfrunął niżej i zaczął słuchać, co mówią ludzie.

 – Jak mogło do tego dojść? – zastanawiał się zatroskany gospodarz.

 – No cóż, myślę, że to wina burzy. Przecież wie pan, że każda jest bardzo niebezpieczna. Wystarczy uderzenie pioruna i nieszczęście gotowe. Oczywiście nie wszystkie pioruny powodują pożar, ale jeśli właściwie nie zabezpieczymy swoich domów, może się to skończyć tak jak w przypadku pańskiej stodoły – odpowiedział zmęczonym głosem stojący obok strażak.

 – Tak, ma pan rację. Moja stodoła nie miała piorunochronu. Tyle razy zbierałem się, aby go założyć, ale wciąż coś stało na przeszkodzie – na wiosnę siew zboża, potem zbiory, sianokosy, jesienią orka, i tak mijał rok za rokiem… Jednym słowem to moja wina – mówił gospodarz smutnym głosem.

 – Nie będę zaprzeczał. Lepiej nie odkładać takich spraw na później, bo skutki mogą być tragiczne. Na szczęście spaliła się tylko stodoła, a nie całe gospodarstwo.

 – Na szczęście… – powtórzył za strażakiem gospodarz – Kiedy odbuduję stodołę, na pewno nie zapomnę o zamontowaniu piorunochronu. Tak niewielkie urządzenie może uchronić przed pożarem całe gospodarstwo. Znad zgliszczy budynku unosił się dym. Burza już dawno minęła i tylko szczątki stodoły przypominały o jej niedawnej obecności we wsi. Z nieba powoli znikały chmury, odsłaniając mrugające gwiazdy. Choć po burzy zazwyczaj powietrze jest rześkie, tym razem czuć było tylko swąd spalenizny. Gospodarz rozejrzał się wokół, podniósł głowę do góry i nagle zakrzyknął:

 – Co teraz będzie z bocianami?! Jak żałośnie spoglądają na zgliszcza swojego domu, jak smutno klekoczą. Muszę pomóc im w odbudowaniu domu. Na szczycie nowej stodoły zamontuję koło, na którym będą mogły zrobić nowe gniazdo. Burza nie burza, bociany powinny być w każdym gospodarstwie. Przecież przynoszą szczęście i wróżą obfitość. Tak mówi tradycja.

Tata Klekotka podfrunął do swojej rodziny i opowiedział o wszystkim, co usłyszał.

 – Widzicie – mówił – niby tylko burza, a tyle szkód może wyrządzić. My straciliśmy dom, a nasz gospodarz część zbiorów. Ech, mam nadzieję, że, budując nową stodołę, nie zapomni o piorunochronie. Klekotek tylko pokiwał głową. Stracili dom, ale, na szczęście, nie muszą szukać nowego. Gospodarz zadba, aby powstał nowy. Może gniazdo będzie jeszcze wygodniejsze od poprzedniego? Bocianowi zrobiło się trochę lżej na sercu.